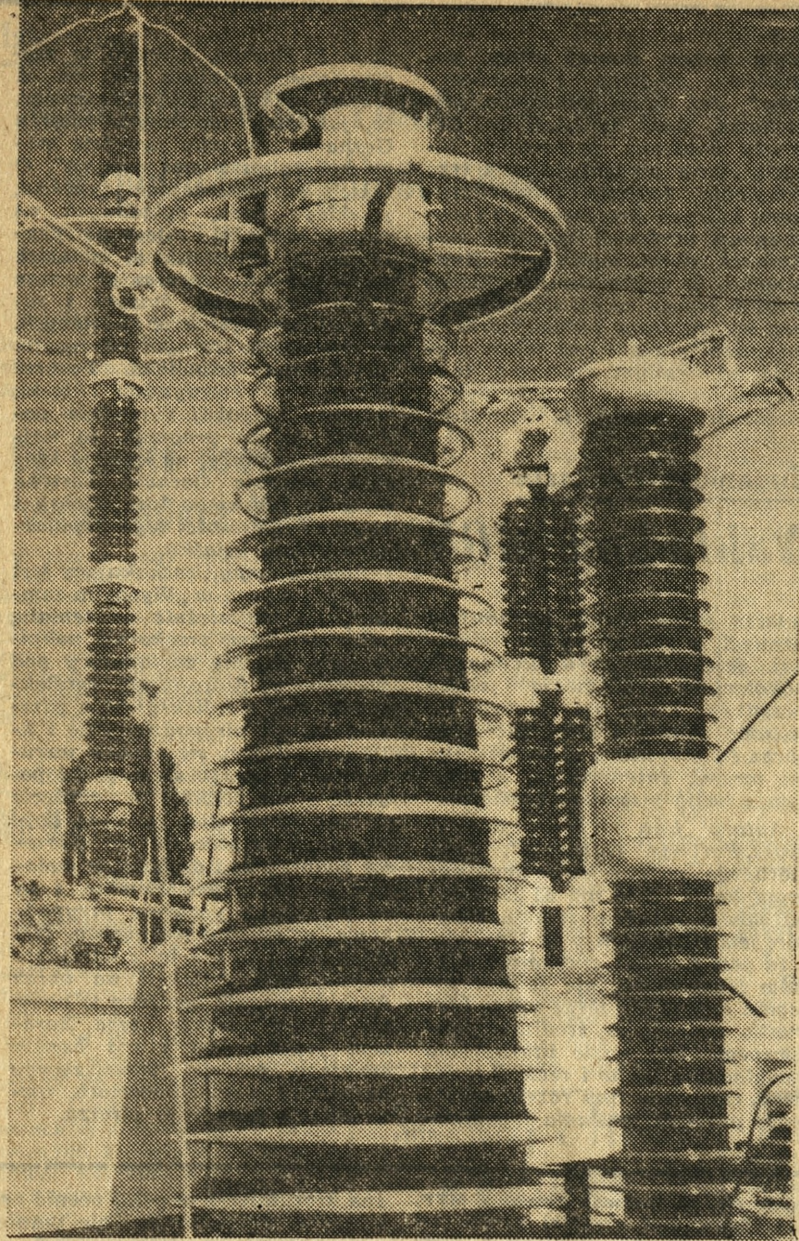




Fot. — K. Przychodzki

POSTĘP ROZWÓJ WSPÓŁPRACA

Trzydziestypiąty raz z kolei otwiera się dzisiaj brama Międzynarodowych Targów Poznańskich. Przez dwa tygodnie służyć będą one gościną kupcom i przemysłowcom czterdziestu siedmiu krajów z całego świata. Przez czterdzieści dni będą trwały tu spotkania, rozmowy i pertraktacje reprezentantów kilku tysięcy firm i central handlowych, a wśród nich licznych koncernów — gospodarczych potentatów pięciu kontynentów.

Tych kilka danych świadczy o nieślabnącym powodzeniu poznańskiej imprezy, a zarazem dowodzi, że międzynarodowa wymiana produktów pracy ludzkiej nie traci na znaczeniu. Wbrew bowiem zabiegom niektórych polityków zachodnich, zmierzającym do tworzenia zamkniętych bloków gospodarczych, obroty w handlu zagranicznym rosną w szybkim stosunkowo tempie.

Dążność licznych kół „wielkiego interesu” świata kapitalistycznego do rozwijania handlu z krajami socjalistycznymi, nie jest wszakże gestem dobrej woli. W handlu nie ma przecież sentymentów. Jest to przede wszystkim konsekwencja zasadniczych przemian i osiągnięć gospodarczych państw Europy wschodniej. Kiedyś zacofane — są one dzisiaj potencjalnym i faktycznym odbiorcą różnorodnych, licznych dóbr inwestycyjnych i konsumpcyjnych, surowców i materiałów. Jednocześnie państwa te mają coraz więcej do powiedzenia, jako dostawcy urządzeń i artykułów, licencji i ofert kooperacyjnych. To są fakty, z którymi liczą się businessmeni, choć z trudem godzą się z nimi niektórzy politycy.

Polska — gospodarz Targów — jest również zainteresowana w poszukiwaniu zagranicznych kontrahentów dla transakcji kupna i sprzedaży, tym bardziej, że jej baza produkcyjna ustawicznie rozwija się i nadal rozwijać się będzie. Wyrazem tych tendencji jest zresztą tempo wzrostu naszego handlu zagranicznego, który z 1251 mln dolarów w roku 1949 doszedł do 4568 mln dolarów obrotów w roku ubiegłym. Łączą nas stosunki handlowe z wieloma krajami: spośród 47 państw, uczestniczących w MTP, niemal wszystkie mają podpisane z Polską umowy handlowe lub protokoły wymiany. Przy tym są to częstokroć umowy wieloletnie z klauzulą największego uprzywilejowania, czy też automatycznego przedłużania.

Rzecz jasna, różnie układają się nasze stosunki handlowe z zagra-

nicą, w zależności od tradycji, położenia geograficznego, sytuacji politycznej czy wreszcie potrzeb gospodarczych i możliwości wymiany. Z krajami socjalistycznymi wiążą nas umowy wieloletnie, a np. z Australią tylko protokół z roku 1956. Co prawda protokół ten przyznaje polskiemu towarom klauzulę największego uprzywilejowania i niedyskryminowania w licencjach importowych, ale obroty z Australią charakteryzują znaczne wahania, chociaż z tendencją wzrostową naszego eksportu.

Z pobliską Austrią organizujemy wymianę towarów, rozpoczętą już w roku 1945, a kontynuowaną na podstawie wieloletniego protokołu handlowego i rocznego układu płatniczego (z 1965 r.), zawierającego klauzulę automatycznego przedłużania. Powiedziano tam również, że

XXXV MTP

obroty wzajemne będą w 30 procentach wyższe niż poprzednio, a nadto iż możliwe są także inne formy współpracy, jak kooperacja, wspólne dostawy na rynki trzecie, zakup licencji, obrót uszlachetniający itp.

Naszym największym kontrahentem spośród krajów kapitalistycznych wysoko rozwiniętych jest Wielka Brytania (prawie 900 mln zł dew. obrotu w roku 1965). W tym przypadku również obowiązuje nas protokół, znacznie zliberalizowany, zakładający wzrost transakcji w roku 1966 o 11 procent.

Oczywiście, tych parę przykładów nawet w części nie daje poglądu na całość polskich umów i stosunków handlowych. Godzi się przeto dodać, że regulujące je umowy i protokoły mają kilka wspólnych cech. Przede wszystkim umowy te z reguły przewidują wzrost obrotów wzajemnych układających się stron, a w licznych przypadkach dochodzi do ułatwień dla importu naszych towarów. Wreszcie sprawa najważniejsza: powoli ale nieustannie zmienia się w porozumieniach struktura polskiego wywozu. Artykuły rolno-spożywcze i surowce ustępują miejsca gotowym wyrobom przemysłowym.

Pod tym zresztą kątem widzenia, zgodnie z polityką handlu zagranicznego, pomyślana została polska ekspozycja targowa: ponad połowę zajmowanego obszaru wystawowe-

go przeznaczylimy dla przemysłu ciężkiego, który wystąpił z licznymi nowościami, przede wszystkim w zakresie maszyn. Bogatsza niż kiedykolwiek jest oferta polskiej automatyki przemysłowej, aparatury elektronicznej i elektronowej, maszyn dla przemysłu włókienniczego, spożywczego, budownictwa, chemii itp. Nie pozostaje w tyle oferta artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Ocenia się, że tegoroczna ekspozycja targowa znacznie przewyższa pod wieloma względami to, co dotychczas pokazywaliśmy na MTP.

Wprawdzie Targi Poznańskie służą przede wszystkim polskiemu eksportowi — wystawcy zagraniczni przybyli tu z podobnymi zamiarami: również pragną sprzedać. Nasi goście przy tym wiedzą, że obecne MTP są szczególnie dobrą okazją dla oferowania nam różnych towarów, zwłaszcza dóbr inwestycyjnych. Nie jest bowiem dla nikogo tajemnicą, że rozpoczęliśmy realizować nowy plan 5-letni, w którym na cele inwestycyjne przeznaczają się około 840 mld złotych. Ponadto, niezależnie od budowy nowych zakładów, przeprowadzona będzie w tym pięcioleciu intensywna rekonstrukcja i modernizacja starych urządzeń. Jak nietrudno się domyślić, zamierzenia te tworzą w Polsce chłonny rynek zbytu na liczne maszyny i urządzenia, których sami nie wytwarzamy oraz na surowce, licencje, dokumentację itp.

Nic więc dziwnego, że znając handlową zasadę celności oferty, zagraniczni wystawcy przybyli do Poznania z bardzo interesującymi eksponatami, które mogą uczynić za dość życzeniowym przedstawicielem naszego przemysłu z wszystkich niemal dziedzin. Różnorodność firm, bogactwo oferty, wysoki poziom techniczny wyrobów — oto charakterystyczne cechy zagranicznej wystawy, co niewątpliwie sprzyjać będzie m.in. lepszemu doborowi kontrahentów.

Mamy więc przed sobą jeszcze jedno doniosłe spotkanie międzynarodowe, którego handlowy sens tkwi w konfrontacji potrzeb i ofert, w umowach oraz kontraktach kupna i sprzedaży. Nie silimy się na prognozy. Sądząc wszakże z poziomu ekspozycji, zarówno krajowej jak i zagranicznej, XXXV MTP zamkną bramy 26 czerwca z przeświadczeniem, że i tym razem Poznań dobrze przysłużył się pogłębianiu międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Film o żołnierzach Westerplatte

Za miesiąc rozlegnie się pierwszy „klaps” przy nakręcaniu filmu fabularnego „Westerplatte”, który przypomni bohaterską obronę tej placówki we wrześniu 1939 r. Scenariusz, oparty ściśle na faktach historycznych, opracował Jan Józef Szczepański; reżyserię obejmie Stanisław Różewicz. Warto przypomnieć, że ci sami twórcy mają już w swym dorobku film pt. „Wolne miasto” — o obronie Poczty Polskiej w Gdańsku.

Film pomyślany jest jako relacja z siedmiu dni walk. Nie będzie to jednak ściśle kronikarskie sprawozdanie, a raczej opowiadanie. Przez cały czas akcja nie wyjdzie poza półwysep i nie będzie żadnych retrospekcji. Bohaterem będzie cała załoga, choć, oczywiście, liczba osób występujących w filmie nie odpowiada liczbie uczestników obrony. Warto przypomnieć, że Westerplatte broniło 182 żołnierzy i oficerów. Niektórzy żyjący spośród nich będą konsultantami twórców filmu.

PAP

Trzej poznańscy poeci wydali właśnie swoje nowe tomiiki: Eugeniusz Morski (ur. 1906) tomik „Gubię człowieka”, Józef Ratajczak (ur. 1932) tomik „Miejsce z muru” oraz Marian Dziurleja (ur. 1936) tomik „Surowość błękitu”. Trzech autorów, dwie odmienne generacje i trzy różne sposoby poetyckiego widzenia.

Reprezentujący starszą generację literacką Eugeniusz Morski to już poeta z pokaźnym dorobkiem, datującym się jeszcze od przedwojennej poznańskiej grupy literackiej „Prom”. Jest on już dziś jednym z niewielu członków tego ugrupowania, uprawiających nadal poezję i podtrzymujących tradycję „Promu”. Mało jest ugrupowań literackich, których założenia teoretyczne pociągająby za sobą tak jednoznaczne zainteresowania tematyczne.

Morski pisze więc głównie o dwu dziedzinach: o przyrodzie i o człowieku we współczesnym świecie. Oba te tematy uzyskują pod piórem Morskiego formę poetyckich traktatów, z tym że o przyrodzie poeta pisze z sympatią i sentymentem, a o człowieku zazwyczaj z zacięciem satyrycznym i demaskatorskim. Nie oznacza to jednak, że Morski jest przeciwko człowiekowi w ogóle. Jego demaskatorska pasja odziera jedynie z człowieka (mieszczucha) odrażający nałot kultury i obyczajowości mieszczańskiej.

Tym przede wszystkim — to znaczy ostro zaznaczoną świadomością klasową — różni się ars poetica Eugeniusza Morskiego od twórczości młodszej generacji poetów, która nie ma za sobą tak głęboko przeżytych walk teoretycznych, i tak wyraźnie utrwalałonych przekonań światopoglądowych. Wiersze Morskiego są polemiczne, brzmiały tonem ironii i wyzwania. Morski nie ufa sztuczkom poetyckim i wymierza sprawiedliwość oglądanemu światu. Jak pisał w swoim czasie Józef Ratajczak, w wierszach Morskiego „znajduje wyraz nagły i zdecydowany bunt przeciwko starej humanistyce (...), podobnie zresztą jak zdaje sobie sprawę z jeszcze większego anachronizmu poezji, która według niego — nie jest już zdolna dotrzymać kroku technice ani unieść ciężaru współczesnej cywilizacji”.

Pod piórem Eugeniusza Morskiego miasto, fabryka, maszyna (rozłożone na czynniki pierwsze) przybiera postać upoetyzowaną, niemal baśniową... Narrator liryczny, mający współczesną świadomość, chętnie odwołuje się do rekwizytów cywilizacji prymitywnej, barbarzyńskiej, jak choćby w wierszu „Cietrzewie”.

Morski wyprowadza swoją poezję z przeciwstawienia sakralnym niemal cechom życia przyrody biologicznych skłonności mieszczaństwa, podnoszącego do najwyższego znaczenia swoje obżarstwo — czyniącego z żarcia, z konsumpcji, ze swoich niskich pobudek zasadniczą ideę istnienia, piękna, wartości... Ow sprzeciw poety wobec tej „filozofii” i jego przewrotna, sarkastyczna ironia, płynąca z aprobaty dla założeń naturalizmu, wynikają z zasadniczo odmiennych założeń intelektualnych. Morski deklaruje się w swojej wizji świata jako miłośnik romantyków i neoromantyków, jako wyznawca, tłumacz i wierny lektor Lermontowa i Jesienina.

Miasto, w którym przebywa bohater liryczny poezji Józefa Ratajczaka, jest przychylnie człowiekowi, z wszystkimi tego stanu konsekwencjami. Kiedy poeta mówi o człowie-

ku, myśli o zbiorowości, ukształtowanej przez zurbanizowany świat. Jak w wierszu „Człowiek”:

Człowiek nie istnieje już w pojedynkę
ani we dwoje.
Kiedy mówię człowiek,
myślę teraz miasto...

Ratajczak chętnie personifikuje rolę (ziemię), las, przyjazne człowiekowi żywioły (kamień, wodę, wiatr)... I ma to niejako obustronne uzasadnienie. Człowiek — władca i gospodarz ziemi — wywodzi swoje istnienie z tejże ziemi, po śmiertelności używa ją znowu swymi popiołami i kośćmi. Stąd poeta wyprowadza upoważnienie do widzenia ożywionego świata natury pod postacią ludzką — zielony krajobraz kojarzy z „palcami, oczami, pamięcią”. I może wyobrazić

Feliks Fornalczyk

Trzech poetów — dwie generacje...

sobie niemal jakieś ponadczasowe rendez-vous ludzi w naturze, jak w wierszu bez tytułu na str. 32:

...Rozmijamy się w kwiatkach,
w liściach schodzimy się w koronę,
pomiędzy nami i trawą
nasza krew...

Ale nie tylko to. Józef Ratajczak bierze asumpt do swoich personifikacji natury także z działalności człowieka, z jego kształtującej ziemski krajobraz pracy. Odrzucając więc — sposobem autora „Miejsca z muru” — sytuację, można rzec, że świat postrzegany jest pośrednim pomnikiem twórczego uczestnictwa człowieka. Nie tylko natura przegląda się jak w lustrze w człowieku, ale i człowiek może przejrzeć się w naturze.

Oczywiście, można by — na podstawie sumującego się zestawu wszystkich wierszy tomu Józefa Ratajczaka — dochodzić źródeł inspiracji poety. Można by więc założyć, iż poprzez swoje koncepty zmiany sposobów patrzenia na świat poeta przekazuje szersze wyobrażenie świata, ukazuje świat z tych punktów widzenia, z jakich nikt zwykle go nie ogląda. Dowodzi też tym sposobem nieograniczonych możliwości poezji, „czym młoda generacja poetów tak zasadniczo różni się od starszej generacji.

Ratajczak wierzy w trwałość i wszechmożliwość poezji. I jest to wyznanie wiary w możliwości człowieka. Słowa

poety — chociaż trudno je dobrą i odpowiednio użyć — mogą utrwalić i wyolbrzymić ślad istnienia homini sapientis.

Można by więc rzec, że Józef Ratajczak zadowolony jest najprostsza radością życia, streszczonego do słowa. Tak, ale — jak już wskazywałem — to codzienne życie, owa najprostsza konkretna rzeczywistość, zostały poszerzone; poeta widzi w nich optymistyczne możliwości dla umiającego radować się człowieka. Ratajczak opowiada się za potrzebą radości choćby dlatego, aby nie myśleć o niebezpieczeństwach, nie przeżywać lęków, niepokojów...

Marian Dziurleja — przynajmniej w pierwszej części swe go tomiku — zapisuje doznania wzrokowe, „ćwicz smu kłę psy krajobrazu” — oczy... Poeta uprawia przeto sztukę opisu, ale owe opisowe wiersze uważa należy za wstępne „ćwiczenia w plenerze”. I chociaż podkreśla on stale przemijalność struktur oglądanego świata (wielokrotnie przewija się tu turpistyczny motyw „gnicia firmamentu”, „gnicia dzwonów”, wreszcie „rozkładu ciała”), jest to mimo wszystko widzenie estetyzujące.

Przy tym, podobnie jak Ratajczak, Dziurleja okazuje nieprzejednaną wiary w trwałość swojej kreacyjnej metody poetyzowania. W wierszu „Ziemia” napisze: „...moja mowa (stwarza) metafizyczne kontynenty”, a na innym miejscu (w wierszu bez tytułu) stwierdzi: „w wierszu żyję”. Z czego wniosek, częsty w wierszach najmłodszej generacji poetów, że jedynie trwała wartość ma słowo pisarza, relacja stanów poetyckiego „śnienia”. Marian Dziurleja powiada w wierszu „Ursy”: „piszę żeby zniszczyć siebie” i oznacza to tylko chęć unicestwienia aż nadto dobrze znanych niedoskonałości konstrukcji psychofizycznej człowieka, ale nie oznacza dyskredytacji kreacyjnych człowieka-twórcy, poety...

Dziurleja nie traci wszakże wiary w wartości spontanicznych przejawów ludzkich uczuć, na przykład uczuć młodych kochanków, co potwierdzają zwłaszcza jego piękne erotyki, pomieszczone w drugiej części tomiku. Na tym polu wiara w szczerotę uczuć kojarzy się u Dziurleja z konwencjonalnymi oznakami kultu niemal religijnego (znajduje to wyraz w często powtarzającej się formule „katedry rąk” osoby ukochanej).

Dotychczasowy wstępny etap poszukiwań poetyckich Mariana Dziurleja, uwidoczniony w tomiku „Surowość błękitu”, wskazuje na to, iż poeta ten odchodzi stopniowo od zewnętrznych opisów świata i zdąża coraz wyraźniej do tego, aby ujmować w słowa zmieniające się przeżycia wewnętrzne człowieka, słowem, aby być czułym lustrem, otwartym na świat ujarzmiony między innymi przez wszechwładny czas.

— Eugeniusz Morski: „Gubię człowieka” oraz przekłady z rosyjskiego Michała Lermontowa „Demon” i Sergiusza Jesienina „Anna Sniegina”. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1966, str. 127, 1 nlb.

— Józef Ratajczak: „Miejsce z muru”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966, str. 72, 2 nlb.

— Marian Dziurleja: „Surowość błękitu”. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1966, str. 55, 3 nlb.

I NAGRODA SAMOCHÓD „TRABANT” Tradycyjny Konkurs Targowy KOLEKTYWNEJ EKSPOZYCJI NRD NA XXXV MTP ORAZ REDAKCJI „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”

By wziąć udział w naszym tradycyjnym konkursie, wystarczy podkreślić starannie trafne warianty odpowiedzi na 10 poniższych pytań, a ponadto podać czytelnie w tym miejscu:

imię, nazwisko
adres
zawód

Cały niniejszy tekst należy wyciąć i przelać w kopercie z napisem „Konkurs NRD” do redakcji „Głosu Wielkopolskiego” Poznań, Grunwaldzka 19. Termin wysłania rozwiązań mija 20 czerwca (decyduje data stempla pocztowego). Można też do 21 czerwca godz. 19 składać odpowiedzi w urnie umieszczonej w hali nr 14 MTP (pawilon NRD).

PYTAŃ KURSOROWE

- O ile metrów kwadratowych powiększyła się tegoroczna ekspozycja NRD w porównaniu z ubiegłorocznymi MTP?
a) 650
b) 850
c) 1050
- Ile eksponatów prezentuje NRD na XXXV MTP?
a) około 2500
b) około 3000
c) około 3500
- O ile procent ma wzrosnąć w latach 1966—1970 obrót towarowy pomiędzy NRD i Polską?
a) 25
b) 37
c) 46
- Jaka wartość (w milionach rubli) obrotu towarowego pomiędzy NRD i Polską zakłada umowa na rok 1966?
a) 270
b) 290
c) 430
- Czym jest „Filutex” przedstawiany na XXXV MTP przez VEB Tabak- und Industriemaschinenwerke Dresden?
a) pakowarka
b) pralka
c) maszynka piekarnicza
- Ile przedsiębiorstw handlu zagranicznego NRD uczestniczy w XXXV MTP?
a) 15
b) 18
c) 21
- Jaki jubileusz obchodzili w ubiegłym roku Targi Lipskie?
a) 500-lecia
b) 800-lecia
c) 900-lecia
- Ile nowości prezentuje na swoim stoisku „VEB Carl Zeiss Jena”?
a) 5
b) 10
c) 15
- Czym jest ekspozycja na XXXV MTP „Ultraset 72”?
a) obrabiarka
b) snopowiązałka
c) maszynka drukarska
- Tegoroczny konkurs targowy organizowany tradycyjnie już przez kolektywną ekspozycję NRD i redakcję „Głosu Wielkopolskiego” jest:
a) trzecim
b) piątym
c) szóstym

NAGRODY

Pomiędzy wszystkich uczestników konkursu, którzy nadesłali bezbłędnie wypełnione kupony, zostaną rozlosowane w piątek, 24 czerwca 1966 roku o godzinie 12 (na terenie kolektywnej ekspozycji NRD — hala nr 14) następujące nagrody:

- samochód osobowy „Trabant”
- maszyna do szycia
- aparat fotograficzny „Werramat”
- 5. system ogrzewniczy Sirroko dla samochodu osobowego
- maszyna do pisania
- wałkotłasmowa kamera filmowa „Pentaka”
- aparat fotograficzny „Exa”
- lorneta polowa 6×30
- 11. po jednej oponie do „Wartburga”
- 13. po jednej oponie do „Trabanta”
- budzik podróżny
- 18. teczka
- album oprawny w skórę
- lornetka teatralna.

Ponadto pomiędzy tych uczestników konkursu, którzy nadesłali poprawne rozwiązania wyróżniające się opracowaniem graficznym, rozlosowane zostaną dodatkowe nagrody specjalne:

- kamera małoobrazkowa
- 3. teczka
- komplet kreślarski
- album reprodukcji.

Nazwiska zwycięzców konkursu opublikujemy w sobotę 25 czerwca na łamach „Głosu”.

Zycząc sukcesów, zwracamy uwagę, że pomocne mogą okazać się informacje oraz artykuły na temat NRD oraz ekspozycji NRD na XXXV MTP, zamieszczane w naszym dzienniku.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Obecnie dopiero dotarła do mnie druga z nowego cyklu literackich monografii, związanych z najistotniejszymi momentami kampanii wojennej Wojska Polskiego lat 1944—45. Pierwszym tomem cyklu był „Klucz do Berlina” Jerzego Koczaka. Obecnie otrzymujemy „Studziński” Janusza Przymannowskiego. Pierwsza to właściwie tego typu, stanowiąca historyczny reportaż, ze wszystkimi walorami autentyczności, a zarazem z całym ładunkiem literackim w kompozycji, malowaniu obrazów, we wnikanii w psychikę ludzką, książka o tej decydującej walce, jaką zwycięsko stoczyła na przyczółku wiślanym Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. Studia autora nad tematem trwały kilkanaście lat. Należy przypisać, że rzadka to sumienność, ale i efekt jej niebywały. Ta świetna w odbiorze opowieść odbija nieklamane życie, w jaśniejszych i w bardziej gorzkich barwach, mówi zwyciężnie prawdę, i tym chyba podbija odbiorcę. Wydaje się, że cyklem tym wystartował MON nadzwyczaj udanie. Jeżeli i następne pozycje będą tej jakości, za parę lat, być może, doczekamy się zestawu literacko opracowanych monografii dokumentarnych związanych z wysiłkiem polskiego oręża w minionej wojnie.

A teraz kilka pozycji ściśle już literackich. Zapoznawany na ogół, jakże niesłusznie, przez krytykę, Marek Sadzewicz odezwiał się no-

wym tomem dobrej prozy, powieścią „Rodzina Piłmięczyków”. Już sama koncepcja jest ciekawa, tym bardziej, że bez reszty osadzona w polskich losach. Autor prezentuje nam trzy pokolenia rodziny Piłmięczyków, których przedstawicieli poznajemy w trzech różnych wariantach chronologicznych. Znamienne, że reprezentując (każdy z nich) pewne cechy własnej generacji, zarazem jednak wraz z mijaniem czasu i oni także ulegają odmiennym reakcjom, inaczej podchodzą do zjawisk życia. Sadzewicz podkreśla zarazem

Eugeniusz Pauksta

Nakładem MON

jeszcze jedną cechę, mianowicie pamięć, w tym wypadku rodzinnej, dzięki której w kolejnych pokoleniach odzwierciedla się ze sobą pamięć i czas, odbijając obraz świata, który idzie własnymi torami. Interesująca, a przy tym z pasją pisana to powieść.

Autora „Łun w Bieszczadach” czy „Portretu Generala”, Jana Gerharda, poznajemy w jego nowym tomie, „Nie ma El Dorado” od nowej zupełnie strony. Pewnie, jak w studium o de Gaulle'u, i tu jest świetna znajomość realiów francuskich, ale zainteresowania autora idą teraz nie w kierunku szerokiego studium politycznego, lecz ściśle literackiego podglądania losów i reakcji ludzkich. Gerharda tym razem pasjonuje problem szukania legendar-

nego El Dorado, którego w rzeczywistości wszakże nie ma. A jednak szuka się go, zapominając, że, jak pisał w innym miejscu Gerhard, „okruchy szczęścia mogą być tylko w nas samych”. O takich poszukiwaczach szczęścia, polskiego rodzaju, oglądanych na paryskim bruku i z jego perspektywy, o emigrantach polskich wielu pokoleń, pisze autor w tym cyklu opowiadań, żywych i zaskakująco często barwnych, znamienych trafnym odczuciem psychologii człowieka. Pozorne sukcesy i rzeczywiste klęski, wieczny niepokój i rzadkie poczucie dosytu pragnień, to najczęstsze motywy, na kanwie których ukazuje Gerhard barwną mozaikę ludzkiego losu. Dobra i nowa w twórczości tego popularnego autora książka.

Równie nowy i zaskakujący jest Stanisław Lem w „Wysokim zamku”. Bo, niezależnie od tematu, niby taki sam, przekorny, pokpiwający, chętnie zaglądający pod podszewkę filozoficzną, intelektualizujący i refleksyjny, a zarazem jednak niespodziewanie i liryczny i dający się ponieść wzruszeniom i bardzo szczerym. Ta powieść — nie powieść to sięgniecie w lata dzieciństwa, w czas dojrzewania, w szesnastki pierwsze zadumy nad osobliwym światem zewnętrznym. Pewnie, i tu są przesłoki, pozornie przypadkowe, w sprawy ważniejsze, jest zmaganie z pamięcią, z narzutem późniejszych refleksji na obraz dzieciństwa, ale bez tego w ogóle nie byłoby wskazki Lema. Zarazem jednak jest i coś bardzo świeżego, nowego, świadczącego najpełniej o możliwościach rozwojowych świetnego pisarza.



WIZJE NOWOCZESNOŚCI

Pod takim nadtytułem Zygmunt Szeliga publikuje w „Polityce” artykuł „Trzy rewolucje”. Zdaniem autora dopiero nowoczesna gospodarka może stworzyć warunki dla wszelkich innych nowoczesności. Chodzi tu o przesłanki ekonomiczne, techniczne i psychologiczne.

Mówiąc o naszej gospodarce, autor dostrzega w minionym 15-leciu trzy rewolucje, ściśle ze sobą sprzężone. Pierwsza — to rewolucja przemysłowa: w 1965 r. produkcja przemysłowa kraju była przeszło 5 razy wyższa niż w 1950 r., ten pięciokrotny wzrost to już zmiana jakościowa o zasadniczym charakterze. Stąd właśnie koncepcja działalności gospodarczej, musi obecnie być całkiem odmienna niż przed 15 laty. Dziś już nie każdy produkt cieszy się popytem na rynku (np. radiodiodniki, motocykle) lecz przede wszystkim produkt nowoczesny. Druga rewolucja 15-lecia — to rewolucja techniczna: zatrudnienie w przemyśle w latach 1950 do 1965 zwiększyło się o prawie 80 proc.; społeczna wydajność pracy — mierzona wielkością produkcji na jednego zatrudnionego — zwiększyła się blisko 3 razy. Trzecia rewolucja, to radykalna zmiana struktury gospodarki, a zwłaszcza przemysłu. W 1950 r. w tworzeniu dochodu narodowego pierwsze miejsce miało rolnictwo (40 proc. całego dochodu), na przemysł przypadało wtedy 37 proc. W roku 1965 przemysł reprezentuje 52 proc. dochodu narodowego, a rolnictwo tylko 19 proc.

XXXV MTP

W bieżącym tygodniu znaleźliśmy sporo publikacji na temat XXXV Międzynarodowych Targów Poznańskich. Jedną z nich jest artykuł Mirosława Dynera w „Życiu Gospodarczym”, który wobec szybkiego w ostatnich latach rozwoju wystawnictwa, zastanawia się nad tym, czy impreza poznańska należy do tych, które zyskują czy też do tych, które tracą na znaczeniu. Zdaniem autora obecnie, kiedy każdy europejski kraj socjalistyczny dysponuje własnym ośrodkiem targów międzynarodowych, inna jest nieco rola targów poznańskich niż dawniej.

„W tej sytuacji — czytamy — Międzynarodowe Targi Poznańskie muszą w bardziej zdecydowany sposób walczyć o utrzymanie i podniesienie swej roli.

Wydaje się, że zarówno dyrekcja MTP, jak i odpowiednie czynniki handlu zagranicznego, powinny krytycznie przeanalizować poprzednie i obecne doświadczenia po to, by Poznań stał się jeszcze poważniejszym ośrodkiem międzynarodowego handlu. Spojrzenie takie będzie niewątpliwie musiało prowadzić do zmian w obecnej strukturze targów. Pewnym krokiem w tym kierunku jest utworzenie na XXXV MTP dwu wyodrębnionych branżowych salonów, w których wystawiają wszyscy wystawcy z danej branży. Na marginesie można również dodać, że Polska — kraj rozwiniętego rolnictwa ani razu nie urządziła międzynarodowego salonu rolniczego, nie mówiąc już o tego rodzaju międzynarodowych targach. A może województwo poznańskie, będąc czołowym producentem rolnym w Polsce, podjęłoby i w tej dziedzinie odpowiednią inicjatywę?”

TRZECI FRONT WOJNY

Nawiązując do opublikowanej w „Kulturze” przed kilku tygodniami rozmowy z prof. Arnoldem na temat stanu naszej wiedzy o okresie drugiej wojny i okupacji (cytowałem fragmenty w naszym przeglądzie) — ten sam tygodnik publikuje obecnie rozmowę z prof. dr. Henrykiem Jabłońskim.

„Używa się u nas — mówi prof. Jabłoński — np. często w publicystyce, a i w pracach naukowych terminu „ruch oporu”. Termin ten jest przecież dla sytuacji polskiej całkowicie nieadekwatny. Mieliśmy w Polsce do czynienia nie tyle z ruchem oporu, co z trzecim frontem wojny. I nie chodzi tu tylko o grę słów, o wymianę jednej nazwy na drugą. Chodzi o treść. Przez ziemie polskie szły w czasie wojny transporty niemieckie na wschód, na główny teatr wojenny. Paraliżowanie tych transportów miało dla przebiegu działań wojennych znaczenie bardzo poważne. Walka czynna podejmowana przez całe społeczeństwo polskie, paraliżowała przecież w dużym stopniu tyły armii niemieckiej. I dlatego chyba właśnie można mówić o trzecim froncie. Przebiegał on nie tylko przez ziemie polskie, przebiegał przez teren Jugosławii i wystarczy zapoznać się z pełnymi niepokojami ocenami sytuacji na tyłach przez sztab niemiecki, by zrozumieć wagę tego frontu.”

Profesor zaznacza, że ujmując sprawę w taki właśnie sposób, mo-

żna zrozumieć i w pełni ocenić nasz wkład w drugą wojnę, nie umniejszając zresztą w niczym wkładu naszych armii na wschodzie i zachodzie.

NAUCZYCIELSKIE MIESZKANIA

Nauczyciel wiejski ma prawo do bezpłatnego mieszkania. W praktyce jednak — w związku z rozbudową szkolnictwa na wsi część nauczycieli ma bardzo trudne warunki mieszkaniowe, a część jest mieszkańcami pozabawioną. Problemy te poruszają „Głos Nauczycielski” w artykule Marii Rybaczek „Jakoś to będzie...” i „Tygodnik Kulturalny” w publikacji Ewy Kowalskiej „Nauczyciel bezdomny”.

Problem ten — jak pisze Kowalska, dotyczy nie tylko nauczycieli wiejskich podobne kłopoty mają przedstawiciele innych zawodów, którzy z każdym rokiem coraz liczniej osiedlają się na wsi. Autorka sugeruje rozważenie kwestii, czy nie warto by pomyśleć o wspólnym rozwiązywaniu problemu mieszkań, dla różnego rodzaju fachowców osiedlających się na wsi. W miejsce budowanych dotychczas oddzielnie i rozproszonych inwestycji w rodzaju budowy agromonów, lekarzówek, domów dla pracowników rad narodowych lub spółdzielczości zaopatrzenia — warto by chyba przystąpić do podejmowania wspólnej budowy domu lub nawet całych osiedli dla coraz liczniejszej inteligencji osiedlającej się na wsi.

„Współczesność” drukuje artykuł „Powieść z konkursu”, w którym autor na marginesie planu konkursu Wydawnictwa Poznańskiego kreśli także ogólniejsze uwagi o literaturze powstającej na tak szczególne zamówienie społeczne, jakim jest konkurs. „Id” w dwóch pozycjach zajmuje się problemami absolwentów szkół wyższych: Barbara Muszanka porusza niełatwe sprawy zatrudnienia absolwentów szkół muzycznych, a Lech Dawydzik zamieszcza opracowanie pt. „Na jakich zasadach absolwent uzyskuje mieszkanie spółdzielcze”. Tygodnik HCP „Nasza Trybuna” przygodał z okazji MTP obszerniejsze niż zwykłe wydanie, w którym szczegółowo informuje o ekspozycji Zakładów H. Cegielski. W „Tygodniku Demokratycznym” problem wieśniaki omawia Ludwik Mysak w artykule „Johnson przekroczył Rubikon”. Zbigniew Soluba rozpoczyna w „Polityce” druk wrażeń i spostrzeżeń z Chin — „Chińskie konfrontacje”; pierwsza publikacja nosi tytuł „Mrówki nie gryzą kości”.

LEKTOR

W drodze do Bratysławy

Ze śpiewającymi chłopcami w CSRS

W drugiej połowie maja na tournée artystycznym w Czechosłowacji przebywał Poznański Chór Chłopców pod dyr. Jerzego Kurczewskiego. 4 koncerty publiczne w Bratysławie, Piszczanach, Trnawie oraz nagranie na telerekordingu półgodzinnego programu dla telewizji bratysławskiej — oto płon kilkudniowego pobytu zespołu u południowych sąsiadów. W ekipie towarzyszącej „rozśpiewanym chłopcom” znalazł się również nasz sprawozdawca.

Wiał zimny wiatr, gdy zatrzymaliśmy się przed budynkiem, na którym obok siebie znalazły się polski orzeł i czechosłowacki lew. To punkt graniczny. Tutaj wszyscy chętni zajrzenia do sąsiedniego kraju muszą załatwić formalności. A jako, że nas było

blisko 80 osób, mimo życzliwego traktowania przez obydwie strony mieliśmy wiele czasu, na podziwianie pięknych widoków. Sensację wśród chłopców wzbudził olbrzymi ciągnik transportujący z Czechosłowacji dla Puław 65-tonowej wagi kocioł. Nie obyło się bez wywiadu z członkami ekipy transportującej.

Żegnani przez obie strażnice celne, mineliśmy szlabany i trafiliśmy do Nachodu, pierwszej miejscowości czechosłowackiej. Przed nami było 300 km drogi do Bratysławy. Czechosłowacy mają rozwiniętą motoryzację i dbają o nią; napotykalismy samochody z 1924 roku obok „Skody” z 1965. Ale szosy ich nie należą do najlepiej utrzymanych. Z naprawami dróg mają poważne kłopoty. Po prostu brak

pracowników. Dlatego też często spotykaliśmy tablice z napisem „objazdka”. Szosa nie jest dobra, nie zdążono jej naprawić a więc objazd. A nawet na drogach bez tych tablic, nie brak dziur. Tak więc przypuszczam, iż do tych 300 kilometrów dołożyliśmy przez „objazdki” dalszą setkę.

Nic dziwnego, że nasze „Leyland” i „Jelcz” posuwały się z szybkością 40 km/godz. Pozostała więc możliwość podziwiania cudownego krajobrazu Moraw, Słowacji, pięknych miasteczek i miast, czystych wsi, z okna naszych wózków. Stawaliśmy tylko po to, by zakupić specjalność: „huskie parki” (cienkie parówki) oraz — dorośli: — wypić dobre piwo. Zresztą problemy gastronomii naprawde są

tutaj świetnie rozwiązane. Nie ma czekania na „kolegę”.

I wreszcie — Bratysława. Stolica Słowacji powitała nas wieczornymi światłami. Zmęczeni lecz zadowoleni stanęliśmy przed budynkiem konsulatu polskiego przy ul. Obrońców Pokoju. Ponad 200 osób czekało tu, by powitać Poznański Chór Chłopców. Witaj konsul generalny PRL w Bratysławie — Franciszek Frąckowiak, dobrze przecież Poznaniowi znany. Przez cały czas pobytu chóru — po ojcowisku opiekował się zespołem, w każdej chwili służył pomocą, był uczestnikiem wszystkich koncertów. Najmłodszy otrzymał kwiaty od swoich rówieśników z Dziecięcego Chóru w Bratysławie.

Wydawało nam się, że teraz nastąpi odpoczynek. Ale oto już przy kolacji dyrygent Jerzy Kurczewski uzgodnił z przedstawicielem telewizji bratysławskiej program na następny dzień. Późnym wieczorem przyjechaliśmy do Modrego — 50 km od Bratysławy. Tu bowiem była nasza kwatery. J.K.